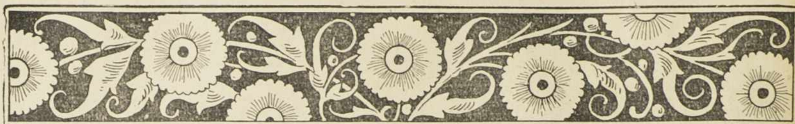
Cudowny medalik







Czciciele Marii Niepokalanej! Apostołowie Cudownego Medalika! Dzieci Marii!

Dzień 27. listopada poświęca Kościół św. Niepokalanie Poczętej Królowej nieba i ziemi, Marii. W tym bowiem dniu Matka nasza Najświętsza odwiedziła rodziny duchowe Św. Wincentego a Paulo, a jako pamiątkę Swojego rzeczywistego pobytu w Szkole apostoła miłosierdzia zostawiła nam Cudowny Medalik, zadatek licznych łask i Jej macierzyńskiej opieki. Zatem to nasze apostolstwo, któregośmy nigdy z oczu nie spuszczali, ale starali się wiernie wywiązać z tego zadania wielkiego, w wiernej służbie Niepokalanej i Kościoła św. Pragniemy i nadal apostolstwem tym dotrzeć do wszystkich dusz i serc i Królestwo Marii rozszerzyć w całym narodzie polskim. Będziemy więc rozszerzali i pogłębiali kult Niepokalanej wśród wszystkich warstw społeczeństwa — następnie dobrym przykładem, słowem i uczynkiem spełniać dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego i dokładać starań, aby szeregi apostołów Cudownego Medalika Niepokalanej coraz więcej się rozszerzały i pod płaszczem macierzyńskiej opieki Panny Możnej walcząc i pracując doszli wszyscy bezpiecznie i pogodnie do portu zbawienia. Chcemy żyć i pracować dla Marii i słodko przy Jej opiece umierać. W tymże dniu Uroczystości Cudownego Medalika (27. XI.) odprawimy w naszym kościele w Krakowie na Stradomiu uroczyste nabożeństwo na intencję wszystkich Apostołów Niepokalanie Poczętej.

Za spokój dusz zmarłych Dzieci Marii odprawimy nabożeństwo żałobne 9. listopada.

Co miesiąc odprawiamy za naszych Dobrodziejów i Przyjaciół po 3 Msze św. i prosimy Boskiego Zbawcę, aby im wynagrodzić raczył każde poświęcenie i wszelki objaw życzliwości.

PAMIĘTAJMY BEZZWŁOCZNIE UIŚCIĆ PRENUMERATĘ, ORAZ NALEŻYTOŚĆ ZA MANUALIKI, MEDALIKI I DYPLOMY!

Grosza nie mamy żadnego. Listopad! A jakże wielu jeszcze nie użyczyło nam swojej pomocy. Bądźmy miłosierni i słowami naszej najgłębszej prośby wzruszeni dajmy wyraz naszej życzliwości dla tak pięknego pisma poświęconego Marii, Królowej nieba i ziemi. Odbierzemy w zamian wiele łask i przyczynimy się do wielkich dzieł cichą i owocną współpracą. Bóg zapłać za każdy objaw życzliwości.

ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIV/10 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Listopad 1938

O czci świętych Pańskich

„Przetoż tedy i my, mając tak wielki nad sobą obłok świadków, złóżmy wszelaki ciężar i grzech, który nas zewsząd obstąpił w cierpliwości bieżmy do boju nam wytyczonego".

Paweł św. wyliczając czyny wielkie i szlachetne świętych patriarchów i proroków starego zakonu wzywa wiernych, ażeby o nich nie zapominali, lecz wpatrując się w te wzory, naśladowali ich cnoty, a tak ułatwiali sobie drogę do doskonałości. Cóż tedy powiedzieć o świętych nowego zakonu! Jakżesz wspaniały obłok świadków sprawiedliwości chrześcijańskiej przedstawia nam kościół triumfujący, kiedy nań patrzymy w duchu wiary. Cnoty świętych tak liczne i wzniosłe, że w zadziwieniu potrzeba o nich zawołać z psalmistą: „Przedziwny jest Bóg w świętych swoich". Jakże to świetne wzory i jaka zachęta do nas! A także jak wielka pociecha, że my złączeni jesteśmy najściślejszą miłością z tym niebieskim Jeruzalem! Ich zasługi, cnoty i dary są naszym wspólnym dobrem! Bóg sam wywyższył tych wybranych przyjaciół swoich i umieścił około tronu swego, ażeby oni mogli tym skuteczniej nam służyć. Wszystkie te zastępy niebieskie są naszymi pośrednikami. To jakby wszechmocna i potężna ręka miłosierdzia Bożego, którą

podaje nam Ojciec niebieski, ażeby nas wspierać w naszych potrzebach i uciskach rozlicznych, a miłość tych świętych braci naszych przynagla ich, że się za nami nieustannie wstawiają. Lecz niestety, w zamian za tę miłość i pomoc cóż odbierają ci święci od ludzi? Oto najczęściej zapomnienie i obojętność, a jakże często nawet i wzgardę! Żebyśmy się ustrzegli tej niewdzięczności rozważmy, jak możemy okazać naszą miłość i wdzięczność ku świętym pańskim.

Oddajmy pokłon głęboki Jezusowi, dziękujmy Mu pokornie za tę obronę i pomoc, którą nam zgotował w wybranych swoich, i prośmy o łaskę, abyśmy prawdziwie czcili świętych w niebie i stawali się godnymi ich opieki.

I

NASZĄ MIŁOŚĆ KU ŚWIĘTYM OKAZUJEMY, KIEDY ICH CZCIMY I OPIEKI TYCHŻE WZYWAMY

Cześć oddawana świętym, to najpierwszy dowód miłości naszej ku nim. Nic sprawiedliwszego i słuszniejszego nad tę cześć, jaką oddaje Kościół świętym. Jest bowiem uznaniem ich cnót pięknych i wzniosłych. Podstawą każdego szacunku i czci jest uznanie jasne i pewne przymiotów i zasług osoby wyższej, które staramy się wyrazić i zatwierdzić znakami zewnętrznymi. Odmawiać czci świętym pańskim, to znaczyłoby zapoznawać ich zasługi i krzywdy wyrządzać tych duszom świętym, które za życia swego na ziemi przewyższały wszystkich współczesnych świętością życia, pracą i poświęceniem się prawdziwie bohaterskim, cnotami prawdziwie heroicznymi. Takie to dusze jaśniejące jako prawdziwie światła stawia Kościół na ołtarzach naszych, a tak wyznaje w czynach tę ważną zasadę: „Komu cześć, temu cześć!" Z naszej strony ta niepamięć byłaby ohydną niewdzięcznością, owocami bowiem ich pracy i poświęcenia się, ich duchem i nauką żyje po dziś Kościół święty. Ich życie i czyny to nasza droga wytyczna w tej pielgrzymce ziemskiej.

W ślad ich wstępuje Kościół św. I teraz, chociaż już wieki minęły od przejścia ich z kościoła walczącego do kościoła triumfującego. A czy nie miał i nie ma Kociół św. takich znakomitych i czcigodnych ludzi przez wszystkie wieki? Sami nawet nieprzyjaciele Kościoła nie mogą zaprzeczyć tej prawdy, że właśnie dzieci Kościoła św., to ludzie cnót znakomitych i zasług wielkich, że świętość tę zatwierdził Bóg sam szczególniejszym przywilejem, dając im dar czynienia cudów wielkich i podziwienia godnych.

Święci apostołowie, męczennicy pierwszych trzech wieków, później doktorowie i ojcowie Kościoła św., święci biskupi i kapłani, którzy pracą swą apostolską dźwignęli całe narody z przepaści barbarzyństwa i bałwochwalstwa, cisi i skromni pokutnicy i wyznawcy, patriarchowie zakonów, wszyscy ci, to ludzie znakomitej nauki i cnót osobliwszych, a czyny ich podziwia do dziś dnia świat cały. A jeżeli byli tacy ludzie cnoty powszechnie uznawanej, czyliż nie należy się im od nas pamięć pobożna i cześć głęboka? Cóż tedy miałoby być godnym uznania i uszanowania, jeżeli nie cnoty znakomite prawdziwie rzetelne i zasługi osobliwsze około dobra powszechnego?

Wiara nakazuje nam nawet cześć wyższą świętym, bo religijną, dlatego, że łaski i dary niebieskie, cnoty nadprzyrodzone, świętość i chwała, którymi odszczególnił ich Bóg, zasługują na taką religijną cześć! Oto Bóg sam ich uczcił w nagrodę za ich cnoty i ostateczne zwycięstwo nad ciałem, światłem i piekłem. Teraz zażywają najwyższej chwały u Boga w niebie. Sam Bóg stał się ich nagrodą. Oni w niebie prawda są sługami Bożymi, ale i wiecznymi przyjaciółmi Jego, dziedzicami królestwa Chrystusowego i współdziedzicami Jezusa! O Janie Chrzcicielu powiada Ewangelia: „Erat ille magnus coram Domino!“ Jeżeli ci wybrani byli wielkimi przed Bogiem na ziemi, to o ileż większymi i milszymi w niebie, kiedy sam Chrystus upewnia nas, że i najmniejszy w królestwie Jego większym jest, aniżeli największy i najpotężniejszy na ziemi.

Cześć i miłość prawdziwą okazujemy świętym, kiedy wzywamy ich opieki i obrony we wszystkich potrzebach naszych. Oni bowiem dani nam są od Boga i przez Kościół św. jako nasi patronowie i orędownicy, a ta ufność w nich położona nigdy nie była zawiedzioną. Pismo św. i wszystka starożytna tradycja zatwierdza tę prawdę, a praktyka wiernych przez wszystkie wieki poleca nam tę ufność w pośrednictwo świętych za nami. Oto Rafael powiada do Tobiasza: „Gdyś się modlił z płaczem i pogrzebałeś umarłe, jam ofiarował twoją modlitwę Panu“. Tobiasz się modlił i płakał w niewoli, tam nie ustawał spełniać uczynków miłosierdzia, a te modlitwy jego i zasługi przedstawiał archanioł Bogu, wstawiając się za nim. I Bóg przyjął te modlitwy i pocieszył go i wspierał w ucisku jego. O jakże więc krzywdzimy nie tylko świętych, ale i siebie samych, kiedy obojętnymi jesteśmy na cześć ich, kiedy nie wzywamy ich pomocy. W pracach i walkach naszych ufamy raczej sobie i pomocy ludzkiej, a w tej karygodnej ufności własnej gardzimy pomocą nieba. I cóż dziwnego, że niebo o nas zapomina, że sami grzeszni i niegodni nie możemy go przebłagać za grzechy nasze i wyjednać sobie miłosierdzie Boże, bo sami dobrowolnie

odłączamy się od tych przyjaciół Bożych i tracimy prawo do ich opieki i pośrednictwa: „Nie bądź więc sam przed sobą mądrym“, nie gardź opieką tak możną wybranych w niebie, łącz się z nimi świętym węzłem miłości! Czcij ich prawdziwie! Wzywaj ich pomocy, a niebo będzie na ciebie łaskawe i błogosławieństwo jego będzie zawsze z tobą.

II

MIŁOŚĆ NASZĄ KU ŚWIĘTYM OKAZUJEMY, CZYTAJĄC ICH ŻYWOTY I NAŚLADUJĄC CNOTY TYCHŻE

Żebyśmy mogli prawdziwie czcić, a także kochać świętych, dwie rzeczy są niezbędne: potrzeba znać ich życie i czyny i naśladować ich cnoty, którymi się odznaczali i którymi nam przyświecali za życia. Poznanie cnót i czynów i życia świętych, to podstawa naszej miłości i czci ku nim, a naśladowanie to szczyt prawdziwej czci, prawdziwej i doskonałej. Nie można bowiem tego ukochać i uczcić, czego się nie zna, a tym mniej można naśladować. A jednak w naśladowaniu świętych, to prawdziwe nabożeństwo ku świętym. Niestety wiek hardy i dumny zdobyczami oświaty, odwrócił swe oczy i serce ze wzgardą od tych prawdziwch świateł, które tak wspaniale przyświecają na firmamencie prawdziwie niebieskim św. Kościoła katolickiego. Św. Leon przemawiając w uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła, karci surowo swych słuchaczy za tę niepamięć na świętych i powiada: „To są ojcowie nasi i prawdziwi pasterze! O tych to ojcach zapominają ludzie prawie zupełnie i nie pamiętają, przez kogo odrodzeni są Chrystusowi, nie chcą wiedzieć, komu zawdzięczają swą obronę, tak dalece, że nieraz nie znają nawet tychże“.

Cóż bardziej pożytecznego dla nas jak poznanie życia wybranych Bożych, cnót i czynów ich wspaniałych! Wszakżesz to szkoła prawdziwa wszystkich cnót. Życie Świętych, to żywa ewangelia, to chrystianizm w czynach i religia nasza boska w praktyce. Cnoty ich i czyny chwalebne to owoce, które nieustannie wydaje to ziarno starte dla nas i umarłe w ziemi Chrystus Jezus. Życie Świętych, to chwała i ozdoba Kościoła św., to jego zdobycz świetna w tej walce ze światem i piekłem, to owoc słodki i piękny jego nauki, jego Sakramentów, jego pracy i poświęcenia się. I my nie możemy lepiej poznać, jak używać wszystkich środków zbawienia, jak wykonywać wszystkie nauki i rady Kościoła św., jak z życia świętych jego. Cóż może nas bardziej oświecać, budzić uczucia i pragnienia święte w sercach, oderwać serca od ziemi i podnieść je ku Bogu jak to zapoznanie się z tymi sercami szlachetnymi w poświęceniu się



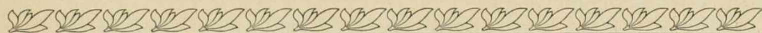
Aktem heroicznej miłości Ojciec święty Pius XI, życie Swoje zaofiarował Bogu w ofierze za pokój świata

i charakterami prawdziwie bohaterskimi w służbie Bożej! Cóż może bardziej obudzić w nas święty zapał i ducha gorliwości do zaparcia się siebie, do wzgardy świata jak zapoznanie się z tymi duszami czystymi, oddamy zupełnie Bogu! Nic nas nie może tak skutecznie utwierdzić w powołaniu naszym, dodać odwagi i męstwa i ufności jak życie i prace świętych biskupów i kapłanów! Każdy czyn tych szlachetnych poprzedników naszych jest dla nas światłem, przestrogą, upomnieniem i zachętą.

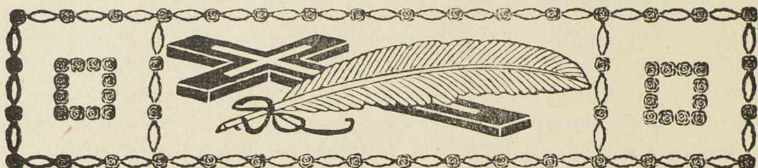
Jakże moglibyśmy wstępować w ich ślady, korzystać z ich pracy i doświadczenia, nie znając ich cnót i życia świątobliwego i pełnego poświęcenia. A jednak na naśladowaniu Świętego świętych i wiernych naśladowców Jego, zasadza się cały chrystianizm. To dusza i istota naszej miłości ku świętym i czci prawdziwej, jak mówi św. Tomasz: „Czcimy tylko to prawdziwie, co naśladujemy". Prawdziwa miłość ku świętym zatwierdza się jedynie w naśladowaniu tychże. Stać się im podobnym to cel miłości! Naśladowanie to najkrótsza i najłatwiejsza droga do świętości, to metoda najodpowiedniejsza naturze człowieka. Zasady w teorii o życiu doskonałym są dobre i potrzebne, ale przykłady żywe, w jaki sposób te teorie wykonać, te nas oświecają skuteczniej i żywiej wpływają na wolę naszą, bo przykład dobry nie tylko poucza, lecz i pociąga.

Życie świętych i przykłady ich cnót, to księga zrozumiała dla wszystkich. Boski nasz Mistrz obrał ten sposób. O nim mówi Ewangelia: „Począł Jezus czynić i nauczać". On sam powiada do nas: „Przykład dałem wam". Toż i apostoł narodów, głosząc Ewangelię bardziej skuteczniej naucza przykładem i dlatego woła do wiernych: „Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja Chrystusów". Podobnie przemawiają do nas i Święci Pańscy z nieba. Wszyscy oni szli wiernie i wytrwale za tym wzorem najdoskonalszym Jezusem. To i nasz obowiązek, jeżeli cała nasza religia nie ma pozostać słowem czczym i formą bez wartości wewnętrznej. Lecz nieszczęście nasze w tym właśnie, że odwracamy oczy i serca nasze od tych gwiazd przewodnich, któreby nas zaprowadziło łatwo i pewnie do Chrystusa i połączyły z Nim ściśle! I oto przyczyna zbłąkania naszego! Wszystko nas zajmuje więcej, aniżeli czyny, cnoty i życie ludzi Bożych, którzy byli ozdobą najpiękniejszą i kwiatem społeczeństwa ludzkiego. A w tym zapomnieniu o tych sługach Bożych zapominamy i na rzeczy i sprawy Boże, na obowiązki nasze względem Boga. To przyczyna, że nam tak trudno zrozumieć ducha Chrystusowego i powołania i przeznaczenia naszego, bo zasady same zdają się nam albo niepodobne do wykonania albo zbyteczne dla nas i nas nie obowiązujące. Jakież to ciężkie zaślepienie nasze w tej obojętności i zapoznaniu kościoła triumfującego. Nie tro-

szczymy się wcale o niego, jakby on wszystek był tylko słowem czczym, albo istniał tylko w pojęciu abstrakcyjnym, a jednak on jest i istnieje żywy jak Bóg żywy jest i prawdziwy. Głową jego najmilszy Syn Boży, który nam powiedział: „Jeśli mnie kto służy, niech za mną idzie, a gdzie ja jestem i sługa mój będzie“. A ci słudzy Jego prawdziwi i cały ten kościół triumfujący w chwale Jezusa woła na nas: „Imitatores mei estote!“ Jakież więc zaślepienie nasze, kiedy zwracamy się ku ziemi i tak chętnie i spiesznie ofiarujemy światu serca nasze, a od nieba je odwracamy, jakby ono nie było celem naszym ostatecznym! Jakie to lenistwo nasze, małoduszność zawstydzająca i hańbiąca nas, że nie mamy odwagi wstępować w ślady podobnych nam braci naturą i łaską, żebyśmy się stali podobnymi im i cnotami, chociaż mamy odwagę i wytrwałości wiele w tym wszystkim, co nam może przynieść korzyści ziemskie i doczesne! O sławę ludzką, o wielkość światową gotowiśmy zawsze dobijać się przez pracę i trudy, a prawdziwą chwałę przed Bogiem w naśladowaniu świętych za nic sobie mamy! Czy nie należysz do liczby tych, którzy nie troszczą się nawet o poznanie dzieł i cnót świętych pańskich? Obrałeśże sobie z niezliczonej liczby ich twych patronów, których czciłbyś i wzywał pomocy w osobliwszy sposób? Czciszże przynajmniej wiernie twego patrona chrztu św. i starasz się codziennie naśladować cnoty jego? Może dotychczas jesteś obojętnym na cześć świętych? Cóż dziwnego, że droga doskonałości wydaje się trudną, że nie czujesz nawet potrzeby świętości! Porzuć więc tę grzeszną obojętność, bo kto kocha Boga, kocha i przyjaciół Jego! Postanów czcić gorliwie św. anioła stróża twego i świętych patronów twoich, a osobliwie kochaj i czcij i naśladuj Królowę wszystkich świętych najczystszą Marię-Matkę Jezusa i Matkę twoją.







Dzień Zaduszny

Każda pora roku, każdy prawie miesiąc budzi w nas jakieś szczególne uczucia, nasuwa nam jakieś odmienne myśli; najpoważniej jednak nastraja nas jesień, a najsmutniej przedstawia nam się zapewnie listopad. Drzewa zrzucają z siebie korony i mnóstwem liści, jakby rzęsistymi łzami pokrywają ziemię. Ptaki jedne nas opuściły, drugie nie śpiewają wcale, cichość i smutek zapanował w całej przyrodzie. Ten to miesiąc listopad wybrał Kościół św. na to, aby obchodzić jakby rodzinną, familijną swoją uroczystość. W trzech stanach przedstawia się nam w tych dniach listopada: jako Kościół triumfujący w niebie, walczący na ziemi i płaczący w płomieniach czyśćcowych. Hymny niebieskie i jęki czyśćcowe łączą się razem, ażeby przypomnieć pielgrzymom ziemskim, że węzły miłości łączą te trzy Kościoły, że się wzajemnie mają wspierać, aż się złączą w jeden Kościół triumfujący w niebie.

W dni Wszystkich Świętych wskazuje Kościół św. na niebo, mieszkanie triumfujących jego dzieci, a w następnym prowadzi nas na cmentarz i wskazuje na czyściec jakby ogromny jakiś szpital, gdzie ranne, cierpiące jego dzieci leczą swe rany w ziemskiej odebrane walce. Jakież wzruszenie ogarnia nasze serca! Dziś Kościół św., matka nasza, przyodziana w szatę smutku, płacze nad grobem dzieci. A grób ten wielki. Nie masz zakątka ziemi, gdzieby ludzkie nie próchniały kości. Ile miast i wiosek, tyle cmentarzy, a ile grobów, tyle bolesnych dla serca pamiątek. Dziś otwierają się przed nami te zimne mieszkania, a z trumny do każdego z nas inny się głos odzywa: głos ojca, matki, siostry, brata, przyjaciela: „Pamiętajcie o nas, przynajmniej wy bliscy moi, bo ręka Pańska mnie dotknęła!“ Czyż ich prośbę odrzucimy?

O zmarłych pamiętali nawet poganie. Do dziś dnia stoją w Egipcie olbrzymie piramidy po kilka tysięcy lat liczące. Są to groby królów egipskich. Takie wspaniałe, olbrzymie pałace pozostawili Egipcjanie martwym ich zwłokom, bo mniemali, że tak samo powodzi się duszy na drugim świecie, jak ciału powodzi się na

ziemi. Tu do tych grobowców znosili oni dla dusz pokarmy, których one jednakowoż nie potrzebowały. Jeżeli poganie tak się troszczyli o swoich umarłych, to o ileż więcej musieli o tym pamiętać chrześcijanie, których ciała są uświęcone, a dusze powołane do szczęścia wiecznego. Dlatego też od początku otaczali chrześcijanie szczególniejszą czcią zmarłych. A tak jak Egipcjanie postawili piramidy, które przez wieki są świadectwem ich troski o umarłych, tak chrześcijanie zbudowali katakumby czyli groby podziemne pod Rzymem, Neapolem i indziej. Budowa katakumb jest cudowniejsza, niż piramidy egipskie, a nawet sam Rzym ze swoimi wspaniałymi pałacami. Budowa jest dziełem nadzwyczajnym, które tylko duch wiary mógł urzeczywistnić. Tu początkowo przebywał Kościół jako matka tuląca w skrwawionych swych szatach wiarę, naukę, pociechy niebieskie i nadzieje nieśmiertelne, jakie otrzymał dla świata na górze Kalwarii. Z tych pospolitych malowideł i czcigodnych pieczar, z tych grobów tak prostych, natłoczonych jedne na drugie, z tych miejsc ubitych kośćmi, z tej ziemi przesiąkłej krwią, ze wszystkich stron roztacza się blask bohaterskiej świętości, która napełnia dusze życiem niebiańskim. Przypatrzmy się bliżej tym grobom! Wejdźmy do wnętrza tych katakumb. Zaraz na wstępie czytamy napis św. Damazego papieża: „Czy chcesz znać liczbę pogrzebanych w tym miejscu? Tu święte ich ciała spoczywają w czci godnych grobach, kiedy piękne ich dusze królują w niebie. Tu śpią towarzysze Sykstusa, obciążeni trofeami zwycięstwa. Tu mnóstwo szlachetnych obrońców ołtarzy Chrystusa. Tu spoczywa kapłan, którego życie upłynęło na łonie długoletniego pokoju. Tu święci wyznawcy, których nadesłała Grecja. Tu młodzież, dzieci, starcy i całe pokolenie, jakie jaśnieje blaskiem czystości dziewiczej. Tu wyznaję, ja Damazy, życzyłbym sobie być pogrzebanym, ale lękam się, żebym nie zakłócił pokoju prochom pobożnych świętych".

Wejdźmy teraz do wnętrza, zatrzymajmy się nieco i przypatrzmy się przynajmniej kilku grobom, w których spoczywają dzieci. Zbliżam się najpierw do grobu 2-letniego chłopczyka Pawła i czytam na grobie napis, który rodzice umieścić kazali: „Aniołowie święci niech cię przyjmą w pokoju". Następnie spotykam grób 14-letniego Aleksandra. Napis nagrobkowy mówi o jego śmierci „Aleksander nie umarł, ale żyje nad gwiazdami, a ciało jego spoczywa w tym grobie. Zakończył życie pod cesarzem Antoninem, który nienawiścią odpłacił dobrodziejstwa, jakie otrzymał. Klęczącego przy składaniu ofiary Bogu prawdziwemu, pojmano i poprowadzono go na śmierć. O czasy opłakane! kiedy nie możemy bezpiecznie odprawiać św. tajemnic i modlitw w pieczarach

podziemnych. Cóż jest nędzniejszego nad życie? ale cóż jest nędzniejszego nad śmierć, gdy nie możemy nawet być pogrzebani przez przyjaciół lub krewnych naszych? Nareszcie jaśnieje on w niebie. Żył krótko ten, który żył tylko lat czternaście".

Dalej widzę cmentarz bogatej rzymskiej rodziny Cecyliuszów, której największym skarbem jest młoda dziewica Św. Cecylia. Bohaterską śmiercią skończyła ona to życie doczesne. Wyszła za mąż za szlachetnego młodzieńca Waleriana, ale wyznała mu zaraz, że już innego ma oblubieńca, przekonywa go o całej nicości bałwochwalstwa i zapala taką miłość ku Chrystusowi, że wraz ze swym bratem Tybercjuszem daje życie w obronie wiary. Wraz z nimi umiera oficer Maksym, który widząc ich męczeństwo, został chrześcijaninem. Za to postanowił sędzia umorzyć Św. Cecylię gorącą parą w jej własnej sali kąpielowej, ale kiedy cudownie ocalała, skazał ją na ścięcie. Trzy razy liktor ciął w jej szyję toporem, lecz tak niezręcznie, że Cecylia żyła jeszcze dwa dni i dwie noce. Trzeciego dnia zjawił się przy jej łożu obok licznie odwiedzających chrześcijan papież Urban. W jego to ręce złożyła Cecylia całe swe bogactwo i opiekę nad biednymi. Następnie umocniona błogosławieństwem Ojca św. zwróciwszy oblicze ku ziemi i wyciągnąwszy przed siebie ręce, zasnęła na prawym boku snem śmierci. Złożono jej ciało do trumny cyprysowej i pochowano w grobach rodziny Cecyliuszów. Jakże błogie uczucia budzi w nas widok tych grobów pierwszych chrześcijan. Zdaje nam się, że to i my słyszymy ten głos, który z nieba przemawiał do Św. Jana: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają".

Lecz czas już opuścić grobowce pierwszych chrześcijan. Dziś takie same i odmienne uczucia budzą w nas cmentarze, na które spieszymy tak licznie. Tu leżą nasi znajomi, nasi blizcy. Ileż znowu myśli nasuwa nam widok naszego cmentarza!

Patrz na ten grób! Tu leży człowiek, który także mieszkał wśród nas, pracował z nami, chodził do Kościoła. Cóż się z nim stało? Ustąpił ze światła dziennego w ciemność grobu tak jak deszcz wsiąka w ziemię. Dni jego znikły jak dym. Życie zwiędło jak kwiat polny. Przyjdzie godzina, w której i tobie zgaśnie to życie jak światło lampki, przyjdzie ta godzina, gdy i ciebie wyniosą z domu i położą wśród umarłych.

Tu grób bogacza! Ciekawem jaka dziś różnica pomiędzy nim a ubogim? Młody bogaty książę natrafił w czasie polowania na chatkę pustelnika. Przed drzwiami siedział pustelnik, trzymał czaszkę i rozmyślał. Młodzieniec zbliżył się do niego i zapytał drwiąco: „Cóż tak podziwiasz, może piękność tej czaszki trupiej?" — „Nie — odrzekł pustelnik — ale chciałbym poznać, czy to



Nad grobem matki.

czaszka księcia czy ubogiego nędzarza". Choćbyś był najpotężniejszym i najsławniejszym, zawsze stosować się będą do ciebie te słowa proroka Izajasza „Upadnie trup twój, pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy".

Tu leży człowiek, który wesoło spędzał życie. Nie było tańca lub zabawy, w której by nie brał udziału. Zawsze umiał się bawić wesoło w gronie towarzyszy. Cóż się teraz stało? Wszystko przeminęło! Życie zgasło, usta zamilkły, członki zesztywniały. Skończyły się chwile wesołe. A teraz spoczywa między umarłymi. Opuścili go towarzysze, zaczęła się dlań wieczność.

A może napotkamy grób naszych rodziców. O przychodzą mi na pamięć chwile, gdy jako światło lampki dogorywał ostatni płomień życia w sercu ojca i matki! Klęcząc przy łóżku, tłumiłem łkanie, czując na głowie drżącą rękę, która błogosławiła życiu i pracom moim. Jakiż głos odezwie się dziś z tego grobu? Może gorzki wyrzut usłyszymy z tych ust martwych i milczących. „Przypominamy ci, że całe życie poświęciliśmy dla ciebie i dla ciebie pędziliśmy dni wśród kłopotów a noce wśród bezsenności. Oddalimy ci z błogosławieństwem owoce naszej pracy. Jedną małą prośbę dołączyliśmy tylko. Nie żądamy czczych łez i nagrobków, ale modlitwy żądamy w dowód wdzięczności i miłości. Cierpię od tylu lat, a ty nic dla mnie nie czynisz? Ty w różach, a ja w płomieniach, ty w uśmiechach, a ja we łzach i tęsknocie".

A tam spoczywa moja siostra, którą śmierć niemiłosierna zabrała w wiośnie życia. I tu ścięta, jak świeży kwiat róży, spoczęła w zimnym grobie. Żyła i cieszyła się zdrowiem. Aż niespodzianie przyszła blada śmierć i zawołała na nią, by poszła z nią do królestwa umarłych. Nie pomógł żaden opór. Życie ścięte ostrą kosą śmierci zgasło, a trupa jej przyniesiono na cmentarz i pochowano w tym grobie. I tu ciało jej więdnie, kości próchnieją, grób się zamknął na długo — do czasu, aż trąba archanioła zbudzi i zawoła nas na sąd ostateczny. Ach zaprawdę! kogo te myśli dziś na cmentarzu nie wzruszą, tego nic nie obudzi do życia lepszego.

Ale pójdź nieszczęśliwa sieroto! spiesz biedny pielgrzymie ziemski w dniu tym na miejsce spoczynku umarłych! Do ciebie inaczej przemówią te groby, one odmienne uczucia wzbudzą w Twoim sercu. Nie na zawsze straciłem was, z którymi z takim bólem serca się żegnałem. Wnet zobaczymy się znowu i nic nas już nie rozłączy. Tyle trosk i nieszczęść trapi mnie w tym życiu, ale tu ustanie wszelka troska. Z chwilą, gdy spocznę w tym łożu grobowym, z chwilą, gdy zatkną krzyż na mej mogile, nie posączy się już z oka ani jedna łza, skończy się nieszczęście i troska. Bóg

otrze wszelką łzę z oczu umarłych, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści, już te rzeczy przeminęły. Ten cmentarz biednych, nieszczęśliwych a pobożnych, najmilszą napełnia nadzieją. Nadzieja chrześcijańska jest dla nich balsamem niebiańskim, orzeźwiającym znękane ich siły, jest tym promieniem zbawiennym, wskazującym import i przystań bezpieczną, tym kwiatem wspaniałym wśród otaczających ich ruin i napawającym ich piersi orzeźwiającą wonią. Patrzę na nieszczęśliwych, na biedną sierotę, na ubogą wdowę lub matkę strapioną. Pojmuję i czuję ich boleść. Śmierć okrutna rozłączyła, wszystko rozdarła, wszystko zniszczyła. Nie ma już serca, które by odpowiadało temu sercu, nie ma podpory, lecz samotność i opuszczenie. Widzę cię płaczącą, biedna sieroto, nad grobem zawartym niestety na zawsze! Na zawsze? O nie! tak mówi tej sierocie nadzieja chrześcijańska, która ją ożywia. Ona jej mówi, że matki i ojca tam w grobie nie ma. Oni są w niebie. Oni cię widzą, oni cię słyszą, oni na ciebie wołają. Wkrótce ich ujrzysz, o tak, bo w niebie znów się poznaje, ogląda, kocha i to na zawsze. Poczekaj trochę i nie płacz.

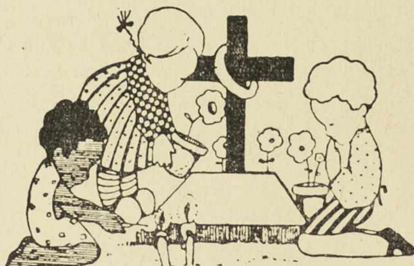
Ażeby takie myśli w nas obudzić, gromadzi nas dziś na cmentarzach Kościół święty jako matka jednaką miłością otaczająca zmarłe i żywe swe dzieci. Zmarli zdają się na nas wołać słowami św. Moniki: „Pamiętajcie o nas przy ołtarzach przed Panem", a Pismo św. przypomina nam, że „święta jest myśl i zbawienna, modlić się za umarłych". Nieśmy im ochotnym sercem tę ostatnią przysługę, aby oczyszczone ze zmaz dusze uleciały przed tron boży na wesele wieczne.

Piękna ta nasza wiara święta tak błogą karmi nas nadzieją. Ach! o ileż szczęśliwszymi jesteśmy od tych, którzy nadziei nie mają! Wielki wróg chrześcijaństwa, cesarz Julian Odstępca, trzech rzeczy zazdrościł katolikom: że umieją się opiekować biednymi, że mają wielkie staranie o umarłych i że ze spokojem przyjmują śmierć z ręki Boga. I dziesiejsi wrogowie zapewne także tego samego zazdroszczą Kościołowi katolickiemu i radziby nas pozbawić tej nadziei błogiej o życiu pozagrobowym. Pobożna królowa szkocka, Maria Stuart, uciekła przed buntownikami do Anglii, by się oddać w opiekę swej krewnej, królowej Anglii Elżbiecie, która była protestantką. Zamiast opieki znalazła tu srogie 20-letnie więzienie, po którym wydano na nią wyrok śmierci. Maria Stuart przyjęła wyrok śmierci ze spokojem, a tuląc krzyż do piersi, błagała o jedną łaskę — aby jej przysłano katolickiego kapłana. Nawet zwykłym zbrodniarzom nie odmawia się tego, Marii Stuart jednakowoż nie posłano katolickiego kapłana, ale pastora protestanckiego, który ją miał nakłonić, aby odpadła od wiary św. „Nigdy,

przenigdy — zawołała oburzona Maria Stuart — nie opuszczę Kościoła katolickiego, który sam tylko jeden daje nam środki do zbawienia. Nigdy nie opuszczę wiernych, którzy i po śmierci nie zapomną o mnie, bo śmierć węzła miłości nie zrywa". Ale wrogowie nie zrozumieli jej zapewne, bo oni nie wiedzą, co to nadzieja chrześcijańska i dlatego są nieszczęśliwymi.

Ale my wiemy, że nad nami zejdzie słońce zmartwychwstania! Gdy słońce zachodzi i następuje głucha noc, nie rozpaczamy, bo wiemy, że rano znów się słońce okaże. Gdy rzucamy ziarno w ziemię, nie smucimy się, że ono tam zgnije, bo wiemy, że ono za rok wyda plony. Gdy w jesieni wiatr obrywa liście drzew, nie smucimy się bardzo, bo wiemy że z wiosną okryją się drzewa nową szatą zieleni. Gdy spuszczamy ciała naszych bliskich głęboko w zimny grób, nie jesteśmy niepocieszeni, bo wiemy, że na głos trąby archanielskiej zbudzimy się wszyscy i powstaniemy przyobleczeni w świeże ciała.

Jakąż naukę wyniesiemy dla siebie z tych rozmyślań wśród mogił cmentarnych? Kiedy patrzę na te mogiły, zdają się do mnie przemawiać umarli z tych grobów: „Myśmy także byli takimi, jakim ty teraz jesteś, ale ty także takim będziesz, jakimi my jesteśmy". Ty takim jesteś prochem na ziemi, jakim jutro będziesz pod ziemią? Pod ziemią nie ma zazdrości, ani zemsty, ani skąpstwa. Tam już serce nie narzeka. Tam ono nie pała złością. Tam ręka nie skrzywdzi bliźniego. Złożą cię w grobie i zamilkniesz, choć wszyscy deptać cię będą nogami. Dni twoje ciągle się umniejszają i zostanie ci tylko grób. A więc nie dla ziemi jesteś stworzony, bo czy prędzej, czy później musisz wkroczyć na drogę śmierci i wieczności. Obyś i ty należał do tych błogosławionych, którzy w Panu umierają!




Cudowny Medalik i naturalizm

Istnieje jeszcze jeden fałszywy pogląd, wynik bezbożnej nauki, który stara się coraz bardziej wnikać w dusze. Mniej brutalny od zmysłowości i materializmu wciska się łatwiej; jest to naturalizm czyli zaprzeczenie łaski i wszelkiego porządku nadprzyrodzonego. Naturalizm nie zniża się wprawdzie do bagna zmysłowości, jednak nie pozwala patrzeć dalej niż sięgają horyzonty natury. Uznaje Boga - Stwórcę, jednak nie wierzy, aby Bóg mógł nachylić się nad naszą duszą, by do niej przemówić, jej się objawić i złożyć na niej Boski pocałunek odkupienia.

Nie widzi zresztą, by to było potrzebne. Naturalizm uważa, że człowiek jest dobry i czysty i nie potrzebuje ani podniesienia, ani odkupienia. Nie upadł, a grzech pierworodny jest tylko mytem.

A jednak wszystkie ludy wierzyły, że był czas szczęśliwy, w którym człowiek był w stanie doskonałości i niewinności i że stracił ten stan z własnej winy. Stąd pochodzi idea ofiary i zadosyćuczynienia, którą odnajdujemy we wszystkich religiach świata. Cała historia mówi nam o wypaczeniu i zniekształceniu naszej natury, a sumienie nasze przyznaje to samo. Pięknie pisze na ten temat O. Coubé: „Serce nasze jest polem bitwy, widownią walki i bolesnej anarchii. Niekiedy odczuwamy ogromne zmęczenie, bezsilność, obrzydzenie do cnoty, albo też niski i dziki pociąg do złego. Przeciwnie, niekiedy płoniemy nagle miłością ku temu co dobre, doznajemy wspaniałych porywów ku ideałowi sprawiedliwości. Zapewne, wolna wola przyznaje nam możność pójścia drogą dobrego lub złego. Lecz jak wytłumaczyć ostrość żądz, gwałtowność namiętności, rozdarcie jakie nakłada obowiązek? Czyż nie trzeba szukać przyczyny w jakiejś ranie dawnej? Gdy otwieram moją duszę i badam ją, przedstawia mi się ona, już nie jako łom surowych kamieni, lecz jako ruiny z kolumnami i kapitelami, z frontonami rzeźbionymi, pokrytymi wspaniałymi napisami, a wszystko to pogruchotane, zwietrzałe, leżące w nieładzie pomiędzy gruzami i chwastami. Byłem więc domem, pałacem, może świętym przybytkiem. Cóż za gwałtowny huragan, co za trzęsienie ziemi obaliły ten wspaniały budynek?“

Religia daje odpowiedź na to niepokojące pytanie, które po wszystkie czasy zadawały sobie wszystkie ludy. Poucza nas o upadku Adama, o grzechu pierworodnym, o konieczności chrztu

św., który nas oczyszcza i o niewypowiedzianym przywileju Niepokalanego Poczęcia, które uwolniło Marię od tej skazy.

Zapewne, nie my popełniliśmy grzech pierworodny: jest on poprostu „grzechem dziedzicznym". Wina naszego praojca odbiła się fatalnie na wszystkich jego potomkach. Jest to prawo dziedziczności, przeciw któremu można się buntować i które można przeklinać, któremu jednak musi się ulec. A gdyby zaproponowano jednemu z tych, którzy zaprzeczają dogmatu grzechu pierworodnego, związanie się z rodziną schorzałą od kilku pokoleń, odmowa jego byłaby natychmiastową i logiczną.

Lecz Jezus nie mógł pozwolić, by Jego Matka podlegała tej skazie. Wróg Boga nie mógł położyć swoich przeklętych szponów na niewieście błogosławionej, którą Chrystus miał wybrać na swoją Matkę. Inaczej szatan byłby mógł zadrwić sobie z Boga i z szyderczym chichotem rzucić Mu wyzwanie: „Ah, Twoja Matka! ja... szatan... posiadałem ją przed Tobą!"

Chwała Boża, chwała Marii wymagała tego, by Matka Chrystusa była zachowana od zmazy pierworodnej; Jezus, — Święty Świętych — nie mógł narodzić się z byłej grzesznicy. To też słusznie Maria jest dumną z tego prześwietnego przywileju. Dwukrotnie w ubiegłym stuleciu, przed i po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, raczyła ukazać się, aby nam tego dowieść. Pierwszy raz było to objawienie Cudownego Medalika, w czasie którego, jak nam wiadomo, samo zażądała, by wzywano Jej tą wzruszającą modlitwą: „O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!" Kilka lat później w Lourdes odpowiedziała małej Bernardecie, która pokornie prosiła piękną Panią, by zechciała objawić jej swoje imię: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie".

Ona nie mówi: jestem niepokalanie poczętą, lecz: Jestem Niepokalanem Poczęciem. To jest Jej własne imię, to jest Jej wyłączny przywilej. Ona go ceni i chce być czczoną i wzywaną przede wszystkim pod tym pięknym mianem.

Czyż ten Medalik rozrzucony obecnie w całym świecie w liczbie około jednego miliarda egzemplarzy, nie powtarza i nie głosi niezrównanej chwały naszej Matki?

A modlitwa: „O Mario bez grzechu poczęta" czy i ona nie powtarza i ogłasza nieporównanej chwały naszej Matki?

Medalik zadał cios naturalizmowi, który w naszych czasach się załamał. — O, jaki Bóg jest wielki! Jak On umie upokorzyć mądrość ludzką! Ażeby unicestwić ten fałsz, który podkopywał wiarę u korzenia, daje On ziemi mały, prosty znak — Medalik... a ten Medalik lepiej poucza świat chrześcijański, że Maria jest poczętą bez grzechu, niżby to mogły uczynić wszystkie argumenty teologów i apologetyków i wszystkie najbardziej subtelne wywody naukowe. Dogmat grzechu pierworodnego, od przyjęcia którego dumny rozum ludzki się wzbraniał, powraca, odżywa i każe czło-

wiekowi uważać się za istotę upadłą, skażoną. Teraz człowiek w to wierzy, a odmawiając modlitwę objawioną przez Marię, czyni wspaniałe wyznanie tej wiary.

O Mario... Maria, Królowa nieba, Matka Boga, Matka ludzi.

Poczęta bez grzechu... Więc wyjęta z pod tej pierworodnej zmazy, którą wszyscy jesteśmy dotknięci.

Módl się... Modlitwa, wzniesienie duszy, krzyk serca ku Bogu.

Za nami... biednymi grzesznikami, którzy niestety, nie jesteśmy nieskalanymi.

Którzy się do Ciebie uciekamy... bo jesteś czystą, jesteś Matką, jesteś wszechwładną, dobrą, ucieczką grzeszników.

Oto jak Cudowny Medalik złamał naturalizm.

NIESPODZIANE NAWRÓCENIE

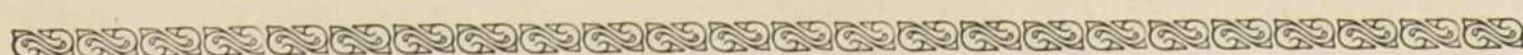
Piszą nam z Wiednia 27 listopada 1894 r.: Młody człowiek, niebezpiecznie chory, nie chciał słyszeć o Bogu i religii. Jego biedna matka po daremnych usiłowaniach, wzięła Cudowny Medalik i włożyła go do łóżka chorego bez jego wiedzy. Nagle chory ożywił się bardzo i rzekł: „Matko, co włożyłaś do mego łóżka? — nie mam spokoju".

Matka starała się go uspokoić, nie mówiąc jednakże co uczyniła. Lecz gdy wyszła na chwilę z pokoju, młody człowiek choć bardzo słaby, wyrzucił wszystko ze swego łóżka i odkrył wreszcie Medalik. Wtedy wpadł w gniew i wziąwszy wizerunek Marii, powlókł się do drzwi i wyrzucił go krzycząc: „Ja takich rzeczy nie potrzebuję!"

Najświętsza Panna miała jednak litość nad nim i przez cud niesłychany miłosierdzia, młody człowiek zmienił się zupełnie. Prosił matkę, by poszła po kapłana, wyspowiadał się z największą skruchą i umarł nazajutrz po przyjęciu wszystkich Sakramentów świętych.

MODLITWA

O Mario bez grzechu poczęta! Wierzymy w ten grzech pierworodny, który czujemy w naszych żyłach. Wierzymy także z niewypowiedzianą radością, że Ty, wielka nasza Siostra, jesteś poczętą bez grzechu. Jesteś niepokalaną! Ty jesteś Niepokalanem Poczęciem! Daj, o Ty Przeczysta, byśmy wznosili nasze dusze i nasze serca ponad błoto ziemskie, ponad materię, ponad zmysły, — aż do czystości, do Ciebie, a przez Ciebie do Boga! O Ty, najbardziej wzruszający dowodzie dobroci Bożej! O Ty, najsłodszy uśmiechu Jego miłosierdzia! O Ty słodka gołębico, którą Bóg raczył wybrać, aby odpędzić sępa. O Mario, nie przestanę nigdy powtarzać słów tak pełnych słodyczy, wyrytych przez Ciebie na Medaliku: „Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!" Amen.



Ofiarowanie Niepokalanej w świątyni

Trzeba było, żebyś była bardzo umiłowana powabem domu Bożego, aby w tak młodym wieku, z siebie ofiarę w nim Bogu! Zaledwo liczysz trzy lata, a już uprzedzona łaską Boga, oświecona światłem z nieba, młode Twe serce Mario, nie może ogarnąć płomieni miłości Bożej, które ją trawią; trzeba, abyś poszła powiedzieć Temu, który ma się stać Synem Twoim, że go umiłowała dusza Twoja. Nic Cię miła dziecino wstrzymać nie zdoła, ni więzy rodzinne, ni słodycze życia tego.

Ale jakżesz wielkie były ofiary wywołane tym rozdziałem? Nigdy miłość rodzicielska i dziecięca nie była wystawiona na tak ciężką próbę. Poddaj się św. Joachimie i św. Anno, szczęśliwi rodzice, anielskiego dzieciątka, musicie się rozstać z skarbem najdroższym waszego przywiązania od najczulszego z ojców, od najcnotliwszej z matek. Ależ spojrzyjmy na nich i uwielbiajmy ich wielkość miłości, oni sami złożą ofiarę, własną ręką zaprowadzą drogą ofiarę, na którą niebo spogląda z uprzejmością. Otwórzcie się wrota świątyni Jerozolimskiej, ku przyjęciu tej, która się Panu w ofierze daje; otwórczcie się ku przyjęciu Matki Boga, Królowej nieba i ziemi! Dla niej nie jest dostatecznem być czystą w poczęciu, czystą w narodzeniu, ona oświecona Duchem św., którego stać się miała Oblubienicą; ozdobiona darami niebieskimi; poznała cenę panieństwa, zrozumiała ile zapach tego kwiatu raduje serce Króla królów, i natenczas gdy dziewice Izraelskie pragną macierzyństwa, dla szczytu godności stania się Matką upragnionego narodów, ona pierwsza poświęca się Panu, składa ofiarę z swojej osoby, a przez to samo zasługuje na wysoką godność, której skromność i czystość wyrzekała się na zawsze swym ślubem.

Rozważajmy postępy i wzrost w cnoty, tej najdroższej dzieciny Boga i ludzi! postępując w lata wzrastała w zasługi. Skromna, skupiona, pokorna, słodka, miłosierna, posłuszna, stała się w świątyni chwałą i pociechą płci swojej, zbudowaniem towarzyszek. Szczęśliwa w ukryciu, podobała sobie w pokorze i oddaleniu od świata trawić dni swoje. I tak w osobności, nie wiedząc sama o tym, przygotowywała się do udziału w wielkiej sprawie odkupienia świata.

Młoda Dziewico, aby się stać posłuszną głosowi Boga, rzucałaś wszystko coś miała najdroższego na ziemi; opuściłaś rodziców, od których byłaś tak zasłużenie uwielbiana; otrzymaj nam siłę do zerwania z odwagą wszystkie związki ciała, wszystkie przywiązania ziemskie, któreby stały na przeszkodzie, abyśmy mogły całko-

wicie należeć do Jezusa i Ciebie! Raz się oddawszy Bogu, jużeś Mu Mario nigdy niewierną się nie stała. Spraw, abyśmy po tylu obietnicach i postanowieniach i niewiernościach raz się już całkowicie i bez przerwy miłości Bożej poświęciły, abyśmy naśladując Twój przykład, uciekały od zatrutych przyjemności świata, a zamiłowały osobność, modlitwę i dobre uczynki, ażeby żyjąc w łasce Boskiej, po śmierci zasłużyły sobie z nim wiecznie przestawać.

Praktyka. Na wzór Marii i świętych Pańskich uciekać od świata i zgorszeń, zamiłować osobność i milczenie.

PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

O Baranku słodki dusz,
O anielski Chlebie Ty,
Coś nam niebem tutaj już,
Cześć i chwała Ci!
Tyś nasz Ojciec wieczny,
Światło życia dróg,
Tyś nasz druh serdeczny
Ty Zbawca, Ty Bóg!
Kiedy wejdziesz w duszę
Tyle nieba tam,
Że ja wierzyć muszę,
Iż w niej Bóg jest sam.
Słodkie Twe wołanie
Wciąż w mym sercu brzmi,
Lecz jam grzeszna, Panie,
Bądź miłościw mi!

Ciężkie moje winy,
Lecz że kochasz mnie,
Z Tobą, mój Jedyny,
Jam nie trwożna, nie!
Przyjdź, me Ukochanie,
Nie ociągaj się,
Bo nad wszystko Panie,
Kocham, kocham Cię!
Cicho, już Anieli
Mego serca próg
W świętą straż ujęli.
Idzie, idzie Bóg.
Cicho, u podwoi.
Któż to stoi, któż?
Ach, to Maria stoi,
To mój Jezus już!

PO KOMUNII ŚWIĘTEJ

Czuję Cię, o Królu dusz,
Pośród serca mego tu,
Tyś mój zawsze, zawsze już,
O szczęśliwy dniu!
Twa obecność święta
Wdzięczne serce me
Tak miłością pęta,
Że Cię zawsze chcę.
Z wiarą ja w tym chlebie,
Wielki Boże mój,
Czczę w mym sercu Ciebie,
Czczę Majestat Twój.
O mój Mistrzu, Boże,
Nigdy serce me
Uczcić dość nie może
Za te łaski Cię.

Więc na dziękczynienie,
Na ofiarny stos,
Przyjm Aniołów pienie
I Twych Świętych głos.
O spraw łaską Twoją,
Słodki Zbawco dusz,
Byś nad duszą moją
Wciąż królował już!
Kochać, pełnić stale
Wszystko, co Ty chcesz,
Dla Cię żyć chce cale
I umierać też!
Eucharystio Boża,
Będziesz zawsze Ty
Światłem, jako zorza,
I miłością mi!

S. M. S.



W ogniu walk

Po paru miesiącach osamotnienia w górach, wybrałem się do Shuntehfu. Trafiłem w sam raz na najgorszy moment, bo na główne bombardowanie miasta. Co za straszne chwile! Z łaski Pana Boga wszyscy misjonarze i siostry miłosierdzia całośmy wyszli z tej opresji. Misja nic nie ucierpiała. Wszyscy ocaleni, nawet te tysiące uciekinierów pogan i chrześcijan, którzy się schronili na misję. Chwała niech będzie Bogu!

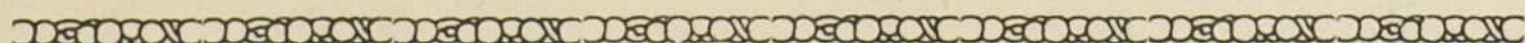
Rozbita chińska armia przerodziła się w groźnych bandytów, którzy mordowali i plądrowali spokojny lud. Odwiedzili i mnie w górach. Po zrabowaniu mej i tak już biednej misji w Hosia zażądali okupu ode mnie w sumie 1.000 dolarów. Oczywiście, takiej sumy nawet nie miałem, ani też nie mogłem uiścić. Nie dałem nic. Wobec tego miałem iść z nimi w niewolę aż do uiszczenia okupu. Opór mój stał się niebezpieczny dla życia. Jeden z bandytów już zmierzył się do mnie. Podbito mu jednak karabin nim wystrzelił. Cios kolbą wpadł w próżnię, bo uchyliłem się na czas. Nie ma rady — w niewolę... Lecz Pan Bóg czuwał. W ostatniej chwili pewien poganin wyprowadził bandytów w pole, ułatwiając mi ucieczkę, wprost z rąk bandytów. Przez parę dni musiałem się ukrywać w górach, jaskiniach przed zemstą opryszków. Spałem pod gołym niebem, żywiłem się czym Bóg dał. Piłem wodę ze strumienia. Gdy niebezpieczeństwo minęło wróciłem do Hosia. Niebawem przełożeni nakazali mi uchodzić w bezpieczniejsze strony. Udałem się zatem do odległej misji, gdzie było dwu misjonarzy. Początkowo było tu spokojnie. Na misji całe masy wszelkiego rodzaju uciekinierów, chrześcijan, pogan, bogaczy i ubogich. Nie zapomnieli o nas bandyci. W pierwszych dniach grudnia, wczesnym rankiem otoczyli misje. Było ich setki. Zdawało się, że żywa noga nie wyjdzie. Misja zamieniła się w małą forteczkę. Obrońców była znikoma garstka. Jedyna nadzieja i obrona tylko w Bogu. I Bóg się zlitował. Bandyci odstąpili od misji. Herszt bandy przysłał nam misjonarzom list, że odchodzi jedynie tylko

z tego względu, że ongiś doznał miłosierdzia od Kościoła, gdyż ks. dr Szuniewicz wyleczył mu oczy. Zostaliśmy ocaleni.

Wreszcie po dniach wygnania postanowiłem za wszelką cenę przedrzeć się do mych owieczek. Niebezpieczna to była przeprawa. Tam z przodu wrogo usposobieni komuniści — z boków i z tyłu niezbyt przychylni najeźdźcy. Przedarłem się. Zaczęły się przerwane misje. Mimo ostrożnego omijania komunistycznych gniazd, natknąłem się dnia pewnego na silny oddział czerwonych. Zaaresztowali mnie. Przesłuchanie i protokół. Komendant pozwolił odejść i wrócić do domu. Ledwo wyszedłem na ulicę, zgraja żołnierzy wciąga mnie przemocą do jakiegoś domu. Nie pozwalają odejść. Nie pomogły żadne apelacje do komendanta. Stało się. Albo — albo. I Pan dał mocy mym słowom, skruszył ich serca tak, że wypuścili mnie całego bez żadnej szkody. A przecież wiadomo ilu to misjonarzy wpadłszy komunistom w ręce już więcej nie odzyskali wolności.

W Wielki Tydzień najechał nieprzyjaciel nasz lud w górach. Krew, pożoga, zgliszcza. Biedny naród w panicznym strachu szukał ratunku u misjonarza. Choć bitwa wrzała opodal, choć kule świstały i grały armaty, stałem na wyznaczonym mi posterunku, pocieszając przerażony lud, lecząc rannych, zaopatrując konających. Misja przemieniła się na szpital. Nie odpychaliśmy nikogo — bez względu na jego przekonania religijne. Leczyliśmy i leczymy wszystkich. I dziwna rzecz — miłosierdzie to podziałało na pogan jak żadne kazanie. Poganie nabrali sympatii do Kościoła i misjonarza. Parę miesięcy temu, poganie plecami się do mnie obracali, niechętnie rozmawiali, przezywali. Dziś pierwsi pozdrawiają misjonarza, słuchają chętnie kazań i z nim rozmawiają. Oto teraz w nieszczęściu przekonali się naocznie czym jest dla nich Kościół i ten obcy nawet misjonarz. Całe masy stały się podatne na działanie łaski. Muszę z tego skorzystać czym prędzej i rzucić w te masy strumienie światła, muszę założyć jak największą ilość katechumenatów. Trzeba się pospieszyć, bo gdy się spóźnię, przyjdą wilki-protestanci i poprowadzą dusze na złe drogi. Lecz założenie katechumenatów pociąga za sobą nie małe koszta, a ja ledwo koniec z końcem mogą powiązać. Najczcigodniejsza Ksieni, proszę o pomoc — o poszukanie mi wielu, bardzo wielu dobrodziejstw, którzy by mi pomogli do zrealizowania tak zbożnego dzieła, jak nawrócenie pogańskich mas. Czas nagli. Im prędzej, tym lepiej. Proszę nie zapominać o biednych nieszczęśliwych Chińczykach poganach — bardzo proszę.

Ks. Fr. Krzyżak



Wrażenia z wycieczki misyjnej

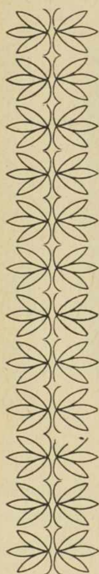
Jesień zapowiada się pięknie, żniwa ryżu jeszcze nie tknięte, lud ma czas, zatem w drogę na misje, na włóczęgę od wioski do wioski. Zaczynam od Dzie-o-ka (miejscowość położona przy dolnym moście). Kaplica ładna, obszerna, chrześcijan mało. W r. 1912 całą tę wioskę literalnie zmyła powódź, spowodowana tajfunem. Wtedy to ówcześni misjonarze od ust sobie odejmowali, a żywili tu setki czy nie tysiące ludzi. Wszystko ręce składało i prosiło o chrzest. Spłynęła woda po czole, spływała woda powodzi do morza, ziemia jak po potopie zazieleniła się i wydała plony, serca zamarły, wiara się ulotniła, dziś prawie pustka. Wieczorem zapowiedziałem kazanie do pogan we wiosce, w sklepie, najwięcej uczęszczanym. Niestety, spadł obfity deszcz, lało cały wieczór, nie poszedłem w przekonaniu, że tam nie ma nikogo. Rano dowiedziałem się, że jednak spora garstka czekała na misjonarza. Rano, mimo deszczu, chrześcijanie stawili się w komplecie.

Zdaje mi się, że i tu kiełkują nowe nadzieje. Przychodziło dość dużo ciekawych pogan na pogadankę, dość dużo dzieci opuszczało swoje bydło na paszy, a przybiega posłuchać słowa Bożego. Mimo deszczu gromadzili się, by czegoś dowiedzieć się od misjonarza. Jak mogłem, tłumaczyłem im prawdy wiary. Przychodzili z ciekawości, by zobaczyć brodę misjonarza, zachowali się bardzo dziko, odchodzili zamyśleni, rozumieli najważniejsze prawdy, ziarno padało do serca. Ale trzeba tu wkrótce wrócić jeszcze na „poprawiny".

Bu-deu. Dosłownie: por. Wioska położona nad brzegiem dużej, spławnej rzeki. Deszcz lał cały czas. Chrześcijanie nawet z wysokich gór dopisali w zupełności. Mężczyźni w wieku od 18 do 32 roku, rano prawie do południa mają ćwiczenia wojskowe. Chiny jak mogą, tak się bronią. W Europie w czasie wojny dużo hałasu, mobilizacja. Tutaj cichutko ćwiczą w każdej wiosce. Tak przygotowany materiał w miarę potrzeby ściągają, uzupełniają ćwiczenia i na front, i jak doświadczenie okazuje, biją się doskonale.

So-deu tzw. głowa piasku. Rzeka tu tworzy zakręt i osadza moc piasku, stąd taka nazwa. Życie chrześcijańskie budzi się tu powoli. Dawniej było tu to samo, co w Dzie-o-ka, dziś również podobnie. To naprowadza mnie na refleksję, że chrześcijanie nawróceni przez jałmużny nie potrzebują, nie potrzebują i Boga. Mimo deszczu, a jednak garstka pogan i młodzieży zjawiła się. Pracy tu włożono dużo, ale owoc zależy tylko od błogosławieństwa Bożego.

S-ö przedstawia się dość dobrze. Deszcz lał bez przerwy, a jednak wierni przyszli. Dość dużo dzieci, to nasza nadzieja. Niespodziewanie wieczorem przybył do mnie naumyślnie jeden młodzieniec, lekarz-aptekarz z miejscowości Waje. Ucieszyłem się bardzo, bo jego okolica obfituje w protestantyzm, katolików nie ma ani na lekarstwo, a raczej on sam jest tym lekarstwem. My-





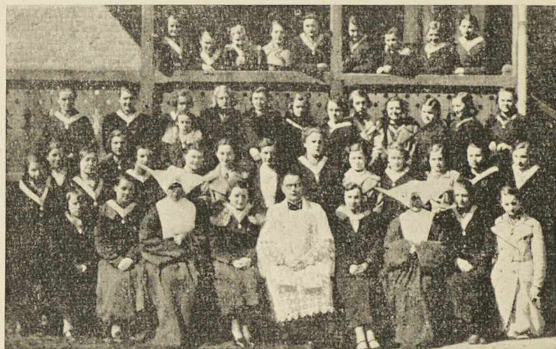


Ś. p. Siostra Mił. Joanna Popiel

ślałem dawno o tych stronach. Młodzieniec ten — to katolik ochrzczony, ale od paru lat zaniedbał się zupełnie, dziś zapłonął, żonę pogankę uczy na gwałt, ojca staruszka uczy jak dziecko. On sam dużo zapomniał, ale zna doskonale pismo chińskie, czyta katechizm świetnie, zatem sam wszystko sobie powtarza. Przybył tu za mną, by oczyścić duszę swoją, przystąpić do Sakramentów św. Przy kolacji wyszło jednak na jaw, że ślub jego, bez dyspenzy zawarty, nieważny, zatem trzeba to dopiero uregulować. Stanęło na tym, że po paru dniach pójdzie tam katechista, pouczy ich wszystkich, sprawę wybada, wtedy sam tam iść muszę małżeństwo uregulować i parę kazań wygłosić do katechumenów i pogan. Trzebaby tam jednak otworzyć jakiś dom modlitw, bo zgłasza się już podobno 6—7 rodzin, a najbliższa kaplica jakie 10 km, protestanckie zbory zaś pod bokiem. Nowa kaplica, nowe wydatki. Nawrócenia dobre, ale to nowy ciężar dla pustej kieszeni misjo-

narza. Nowa placówka, najprymitywniej urządzona — to pozycja w budżecie rocznym 60 złp. Co robić, otwierać czy nie? Jeżeli nie, wydatków mniej, ale dusze pójdą napewno do protestantów. Ich nauka tak łudząco podobna, a oni sami głoszą, że to, to samo.

Je-deu. Chrześcijan mało, ale gorliwi, myślę, że to kwas ewangeliczny. Wieczorem głoszę kazanie w domu poganina, a raczej apostaty, do pogan. Ludzi moc, dziedziniec zabity. Między słu-


Dzieci Marii w Inowrocławiu

chaczami widzę jednego bonzę. Prawię długo, potem katechista, rozumieją wyśmienicie, na koniec objaśniam obrazy katechizmowe, które są ważną atrakcją dla otoczenia. Bonza na równi z innymi słucha, dużo się śmieje. Mówię dużo o zabobonach, bonza pęka od śmiechu. Po wszystkim bonza zabiera głos i powiada, że to wszystko jedno, byle uczyć żyć i czynić dobrze. I katolicy są dobrzy i protestanci dobrzy i pogańska religia dobra, bo wszyscy zachęcają do dobrego! Nie bardzo poczytalny. Wyśmiano go.

Naokoło moc wiosek, gdzie tylko jedna, dwie rodziny czczą Boga prawdziwego, albo nikt w ogóle. Wszędy misjonarza przyjmą, słuchać będą masami. Skąd jednak wziąć takich gorliwych, wymownych misjonarzy, sprawa dość trudna, a zresztą słuchać będą, ale o nawrócenie nie łatwo. Siać jednak ziarno Boże trzeba.

Au-je. Posiada dość obszerną kaplicę i katechistę z tytułem generalnego. Kaplica pełna. Niektórzy wierni przyszli z bardzo daleka. Katechumenów dużo. Zostałem dwa dni z myślą kazania do pogan. Miejsce było umówione w pagodzie-szkole, ludziom zapowiedziano. Niestety tuż przed kazaniem donoszą mi, że w tym samym miejscu urządzono zebranie polityczne z ramienia starostwa. Naturalnie trzeba ustąpić.

Ku-dje. Jest to miejscowość, która doskonale nadaje się na rezydencję księży. Osadzić tu dwóch misjonarzy, mieliby dość pracy w okolicy, usianej wioskami. Mieszka tu katechista, uczy jak może. W kaplicy uderzyło mnie, że stopień przy balustradzie prezbiterium sypie się, przypatruję się, biorę do ręki, rozsypał mi się do reszty. Białe mrówki niszczycielki zjadły wszystko. Kazałem zrobić nowy z cegieł, tego nie ruszą, ale 8 złp. poszło z kieszeni mi-



Dzieci Marii w Inowrocławiu

sjonarza, wyciągnęły je mrówki. Około kaplicy jest ładny kawałek ziemi pod dom dla księży — jakie 4.000 złp. Kto je da? Tuż na wstępie zauważyłem jednego chłopca, poganina, w uchu nosi kolczyk zabobonny. Chłopiec jednak dziwnie zbliża się do mnie. Żona katechisty tłumaczy mi, że rodzice jego nie wiele warci poganie, on ma 11 lat, uczęszcza wiernie do kaplicy, zna wszystko dokładnie i chce zostać katolikiem, ale ojciec się nie zgadza. Egzaminowałem chłopca, istotnie bardzo rozumny, wszystko jasno pojmuje. Kiedy mu zwróciłem uwagę, że ów kolczyk to zabobon, zdjął go, obojętny: cokolwiek ojciec powie. Dziwne drogi Boże. Młodziane dusze podatniejsze na łaskę Bożą niż starsze, które już wszystkie swe siły paliły na ołtarzu szatana. Nic też dziwnego, że i szatan zabiega o dusze młodzieży, a jego zwolennicy właśnie tę młodzież starają się jak najwcześniej zniepráwić.

Idziemy do Cziu-e. Po drodze wstępuje do Nü-kau. Miejscowość interesująca, bo dużo rodzin chce czcić prawdziwego Boga. Niestety, do najbliższej kaplicy daleko, zwłaszcza dla kobiet. Co robić? Kazałem otworzyć tymczasem dom wspólnych modlitw. Katechista będzie przychodził raz w tygodniu i pouczał. Ale trzeba sprawić parę ławek do niej, a to wszystko na barkach i tak już

objuczonego misjonarza. Kto mi dopomoże dźwigać ten ciężar?

Ostatnia miejscowość Cziu-e. Dawniej była tu ładna gmina chrześcijańska. Potem kaplicę zwinięto, rozpanoszył się protestantyzm. Zeszłego roku otworzyłem na własny rachunek kapliczkę. Jakie z 10 rodzin przychodzi. Protestanci mają tu dwie sekty i około 40 rodzin. Wieczorem wygłosiłem kazanie do pogan i wszelkiej zbieraniny w pagodzie, zamienionej obecnie na szkołę. Nauczycielem w niej jest nasz katolik, syn katechisty. Sala monumentalna, wysoka, śliczna, kolosalne kolumny. Było nas najmniej półtorej setki, a jeszcze mało nas znać było. Gadałem ja, gadał katechista. Słuchano z zapartym oddechem, ani słowa sprzeciwu, owszem słowa potakiwania. Rzuciłem parę promieni światła i dla protestantów, niektórych raziło, zaczęli się wynosić. Prawda kole w oczy. Rano na Mszę św. nasi zjawili się wiernie, parę kobiet protestanckich, nawet ich katechista przyszedł, nie wiadomo czy na „przeszpiegi" czy z gorliwości.

Po nabożeństwie w drogę powrotną. Przechodzimy przełęcz. Spotykamy ludzi, obarczonych bambusami. Pytam młodzieńca w stroju afrykańskim, pot leje się, obficie z trudem podnosi nogi na coraz wyższe stopnie góry, ile na dzień zarobi? Odpowiada, że niesie około 90 funtów, z odległości może 20—30 km i dostanie około 50 groszy polskich. Mężczyzna dorosły uniesie więcej i zarobi około 80 groszy. To jest zarobek całodzienny. Pytam, czy coś słyszał o Panu Bogu? „W jego okolicy nikt o czym podobnym nie opowiadał i nie słyszał!" Smutne rzeczy. A jednak ci ludzie dobrzy, prości, pracowici, biedni, tak ciężko pracują na miseczkę ryżu, a po tym po śmierci...?

Wróciłem do domu po 10 dniach wędrówki. O, jak byłyby potrzebne liczniejsze takie wycieczki! Ale one kosztowne, zwłaszcza w dzisiejszych trudnych czasach. Misjonarz ogólnie mówiąc, musi sobie sam pokrywać wydatki, by nie być ciężarem dla neofitów. Niestety, namiotów jak św. Paweł, wyrabiać nie umiem, a i tutaj sztuka ta nie na wiele by się przydała. Wielu przychodzi i ubogich, nędzarzy, trzeba ich wesprzeć. Trzydzieści złp. rozejdzie się bez śladu, skąpo nimi szafując. Gdy tak znaleźli się ofiarodawcy, którzy ufundowaliby parę takich wycieczek? Osoba się znajdzie, misjonarz się poświęci, ale chodzi o wydatki materialne, najkonieczniejsze. A ileżto niektórzy wyrzucają daremnie?

Chiny, Wenchow. *Ks. Paweł Kurtyka*, misjonarz

Bardzo prosimy o łaskawe uiszczenie prenumeraty.

Ś. P. WŁADYSŁAWA CHLEBIŃSKA

Kraków, Zakład im. Helclów

Dnia 25 czerwca, nasze Stowarzyszenie okryło się żałobą, gdyż śmierć nieubłagana wyrwała z naszego grona, jedno «Dziecko Marii», świętej pamięci Helenę Władysławę Chlebińską. Pierwszą myślą, moją było właśnie podać nekrolog o naszej zmarłej, ale różne okoliczności nie pozwoliły tego zaraz uczynić, jednak ta myśl ciągle mnie prześladowała, więc choć już kilka miesięcy upłynęło od jej śmierci, a my dopiero teraz podajemy tę wiadomość do naszego dzienniczka, sądzę jednak, że jej duszyczka, może teraz nawet więcej skorzysta. Zbliża się bowiem miesiąc listopad, który to szczególniej poświęcony jest pamięci duszom zmarłych. W zeszłym roku przed nadejściem listopada, nasza zmarła gorliwie spisywała dusze zmarłych, na wypominki, chciała bowiem jak najwięcej ich zebrać, żeby w ten sposób przyjść im z pomocą, dziś sama do nich należy, niechże więc drogie «Dzieci Marii», za jej gorliwość pamiętają o niej w modlitwach.

Ś. p. Helena Chlebińska, przybyła do naszego Zakładu, przed samą wojną w czerwcu 1914 r., jako rekonwalescentka po zapaleniu stawów na tle skrofulicznym, pełna nadziei rychłego wyzdrowienia. Tymczasem choroba się rozwijała, zajmując stopniowo wszystkie członki, utrudniając swobodę ruchów. Choroba trwała długo, bo 24 lat, niekiedy z małą przerwą polepszenia. Przez szereg tych lat, w chwilach mniej bolesnych, nasza zmarła, wykonywała różne roboty, a zwłaszcza z wielkim zamiłowaniem artystyczne hafty kościelne, pozostawiając po sobie miłą pamiątkę. W spólnym życiu również nadzwyczaj miła, potrafiła drugim uprzyjemnić pobyt w Zakładzie. Kochała piękno przyrody, we wszystkim uznawała Opatrzność Bożą, nawet w swej ciężkiej chorobie powtarzała często: Pan Jezus nie zrobi mi krzywdy, On jest naszym najlepszym Ojcem. Kiedy przychodziły na nią chwile przygnębienia (przecież była człowiekiem), chwytała zaraz, książkę o Naśladowaniu Chrystusa Pana i tym się pocieszała. Można było także brać wzór z jej gorliwości w słuchaniu Mszy św. i przyjmowaniu Komunii św. Żeby być gotową na godz. wpół do szóstej, musiało się ją budzić o godz. 4, żeby zdążyć na czas ją ubrać, gdyż sama sobie nie mogła dać rady z tak zbolałymi i popuchniętymi członkami, ile sobie musiała zadawać trudu, nasza kochana zmarła, nieraz po nie przespanej, wskutek cierpień, nocy i jak się musiała przełamywać. Ostatni rok przeleżała w łóżku i po raz pierwszy nie była na Pasterce, odczuła to bardzo, rzewnie płakała, gdy wszyscy szli do Kaplicy, nie chciała spać, tylko duchem łączyła się z nami, słuchając Mszy św. przez radio, którą nadawała stacja krakowska. Drugim takim momentem wielkiego smutku, gdy posłyszała znowu przez radio pieśń do Matki Bożej: chwalcie łąki umajone, zalała się łzami, że nie może brać udziału w nabożeństwie, widzimy stąd jak bardzo kochała Matkę Najświętszą. Wieczorem, całując szkaplerz Matki Bożej, prosiła zawsze, by ją wzięła w pierwszą sobotę po śmierci do nieba. Ufamy, że Matuchna Najświętsza ją wysłuchała. Manualik był jej najdroższą książką, w której poznawała drogę do postępu w cnotach i naśladowaniu Matki Najświętszej Niepokolanej, to też kazała sobie dać go do trumny, nie chcąc się z nim rozstawać.

Dwa dni przed śmiercią, ostatni raz, odwiedziła ją nasza czcigodna Siostra Przełożona, chora długo z Nią rozmawiała, dziękując za tyle lat pobytu w Zakładzie i troskliwą opiekę, w piątek miała okropną noc, duszność i straszne bóle wewnętrzne nie dawały jej oka zmróżyć, nie wyszło z jej ust żadne narzekanie, tylko nieustanną modlitwą i wzywaniem Najświętszym Imion Jezusa i Marii, błagała o siłę w tym strasznym cierpieniu i o litość nad nią i tak było przez całą noc, rano się uspokoiła, oczekując

Gościa z nieba, Którego po raz ostatni miała przyjąć do swego serca, o co zawsze się modliła, żeby nie umarła bez Pana Jezusa i Dobry Bóg wysłuchał ją w tym. Jeszcze jedną łaskę miała, to jest Mszę św. o szczęśliwą śmierć w tym dniu, w którym umarła. Śmierci się bała, jak każdy i często o niej z lękiem mówiła, ale gdy przyszła ostatnia chwila, gdy została wzmocniona Komunią św., wówczas szepnęła do Siostry Julii, która przy niej była, już tylko słabym głosem: teraz nie boję się śmierci, i tak coraz słabiej oddychając, całując krzyżyk, który jej podawano z uśmiechem na ustach oddała swą czystą duszę Bogu, w sobotę przed godz. 12 w południe. Pogrzeb miała bardzo ładny, przy pięknej pogodzie. Rano w naszej kaplicy odbyło się nabożeństwo przy zwłokach, to jest: śpiewana Msza św. z konduktem, a po południu o godz. 3.30 odbył się pogrzeb z cmentarza, na który przybyły wszystkie «Dzieci Marii» z naszego Zakładu z chorągwiami i wiele innych domów, jak również wiele Sióstr Miłosierdzia, oddając jej ostatnią przysługę. Pogrzeb prowadził Najczcigodniejszy Ksiądz Józef Słupina, prefekt przy kościele Księży Misjonarzy, w towarzystwie naszego Najczcigodniejszego Księdza Dyrektora Jana Jędrychowskiego i dwóch kleryków i tak śpiewając na przemian z duchowieństwem, ze łzami w oczach, żegnając, odprowadziłyśmy ją na wieczny spoczynek.

Po odśpiewaniu Salve Regina i Anioł Pański, rozeszłyśmy się do domu z tym przekonaniem w duszy, że mamy znowu o jedną więcej orędowniczkę w niebie, która się będzie wstawiała za nami do Matki Najświętszej i wypraszać nam będzie wszystkie łaski.

Cześć jej pamięci!

Te parę słów poświęca jej nieodżałowanej pamięci, przyjaciółka «Dziecko Marii».



PODZIĘKOWANIA

Lekarka obawiała się, że u wnuczki mojej, ze silnej anginy wywiąże się dyfteryt. Z ufnością i wiarą, że Matuchna z Lourdes zachowa ją od tego, dawałam jej do picia wodę z Lourdes, a na gardło robiłam kompresy z wody od Anioła Stróża z Kalwarii. Obecnie, gdy jest już zupełnie zdrowa, wywiązuję się z danego przyrzeczenia, składam najpokorniejsze dzięki Matuchnie z Lourdes i ofiarę 4 zł. na kościół — wdzięczna

St. Czajkowa

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszym publiczne jak najgorętsze podziękowanie Niepokalanej Matuchnie za niezliczoną ilość wysłuchanych próśb i otrzymanych łask za Jej pośrednictwem.

O Wy wszyscy strapieni, nie mający z nikąd ratunku, zwróćcie się z gorącą i wytrwałą prośbą do naszej Niebieskiej Pani, a Ona nigdy Was nie zawiedzie; czy to w potrzebach duszy, czy ciała — Maria jest najlepszą Lekarką.

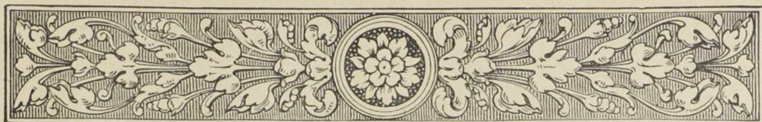
O Mario! Przyczyno naszej radości polecam Ci się nadal Twej najłaskawszej opiece; racz mi dopomagać we wszystkich moich potrzebach, a ja ze swej strony będę Cię kochać i czcić przez całe życie.

Antonina Świeczkowska — Dziecko Marii



ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.



Za wszystkich Abonentów, Apostołów Cudownego Medalika, Przyjaciół Dzieł św. Wincentego à Paulo odprawiamy **co miesiąc po trzy Msze święte.**

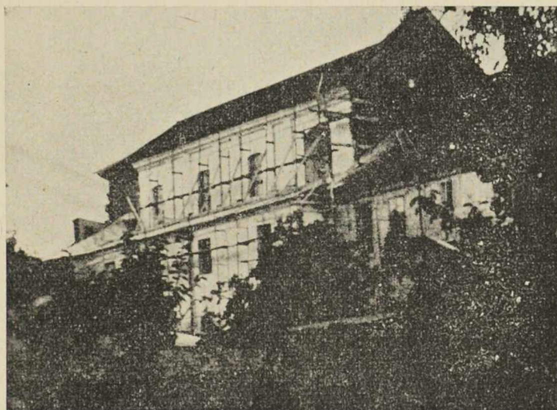
Równocześnie nadmieniamy, że

Z WDZIĘCZNOŚCIĄ PRZYJMUJEMY

OFIARY NA INTENCJE MSZALNE.

Przy kościele XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu jest obecnie około 20 księży, więc łatwo nam spełnić każde życzenie wiernych.

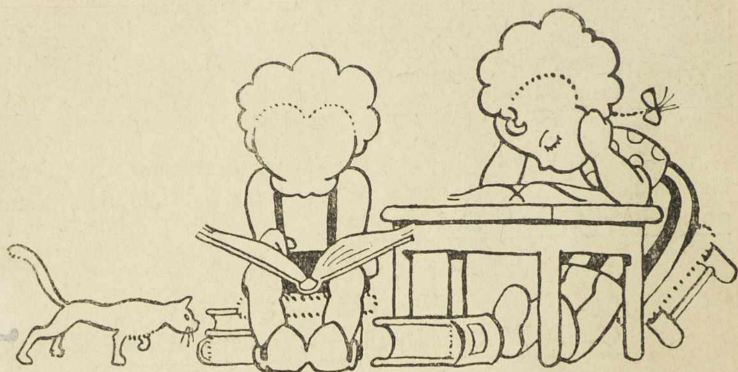
Wspomnijmy, ile przez ofiarę Mszy św. dobrego zdziałać możemy: sobie i przyjaciołom swoim wyprosić wiele łask, a duszom w czyścu pomocy i miłosierdzia Bożego.



Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.

Podajemy do wiadomości wszystkim, którym chwała Boża leży na sercu, stan prac przy naszym kościele. Otóż jak powyższy obraz wskazuje odnowiliśmy rzeczywiście 3 ściany kościoła od zewnątrz. Rzecz jasna, że koszt jest wysoki. Brak nam środków. Dlatego gorąco upraszamy wszystkich, aby w tym miesiącu listopadzie zechcieli wszyscy bez wyjątku spełnić dobry uczynek i przesłać nam, co mogą i na co ich stać. Wdzięczność zachowamy za każdą pomoc. Serdeczne Bóg zapłać!





KALENDARZ CUDOWNEGO MEDALIKA
NA ROK 1939.

Prośba

W listopadzie otrzymają wszyscy nasi Szan. Abonenci przyszłoroczny Kalendarz Cudownego Medalika. Bardzo prosimy, aby wszyscy bez wyjątku przyjęli ochotnie tego Gościa Niepokalanej! Tyle w nim ciekawej i budującej treści: mariologicznej, misyjnej z Chin i Brazylii, charytatywnej. Następnie mamy wyłożoną naukę o Kościele św. oraz zachętę do pamięci na dusze czyśćcowe. Ilustracje przepiękne, dotąd nieznane. Wszystko tchnie prawdziwym duchem Bożym.

Gorąco polecamy tak bardzo pożyteczne wydawnictwo i prosimy, aby przesyłkę całą przyjąć. Tyle mamy okazji, aby spełnić dobry uczynek. Krewni i przyjaciele z radością powitają Kalendarz Cudownego Medalika. Podajmy go im i uprośmy, aby i oni także stali się apostołami Marii Niepokalanej.

Pomimo tak wielkiej różnolitej i obfitej treści cenę za poszczególny egzemplarz ustanowiliśmy od 70 gr. — 1 złotego, względnie pozostawili dobrym sercom, aby owiane duchem miłosierdzia chrześcijańskiego i hojniejszą pomocą nam służyć mogły. Biedni i niezamożni niechaj złożą po 70 gr. za poszczególny egzemplarz.

Premia

Każdy, kto nadeśle należytość za Kalendarz Cudownego Medalika w ciągu listopada i grudnia, otrzyma jako przepiękną nagrodę wspaniałe nieznane dotąd dzieło: Konający zwycięża lub inne stosownie do miary gorliwości w szerzeniu czci i znajomości chwały Marii Niepokalanie.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki